

ZESZYT 9.

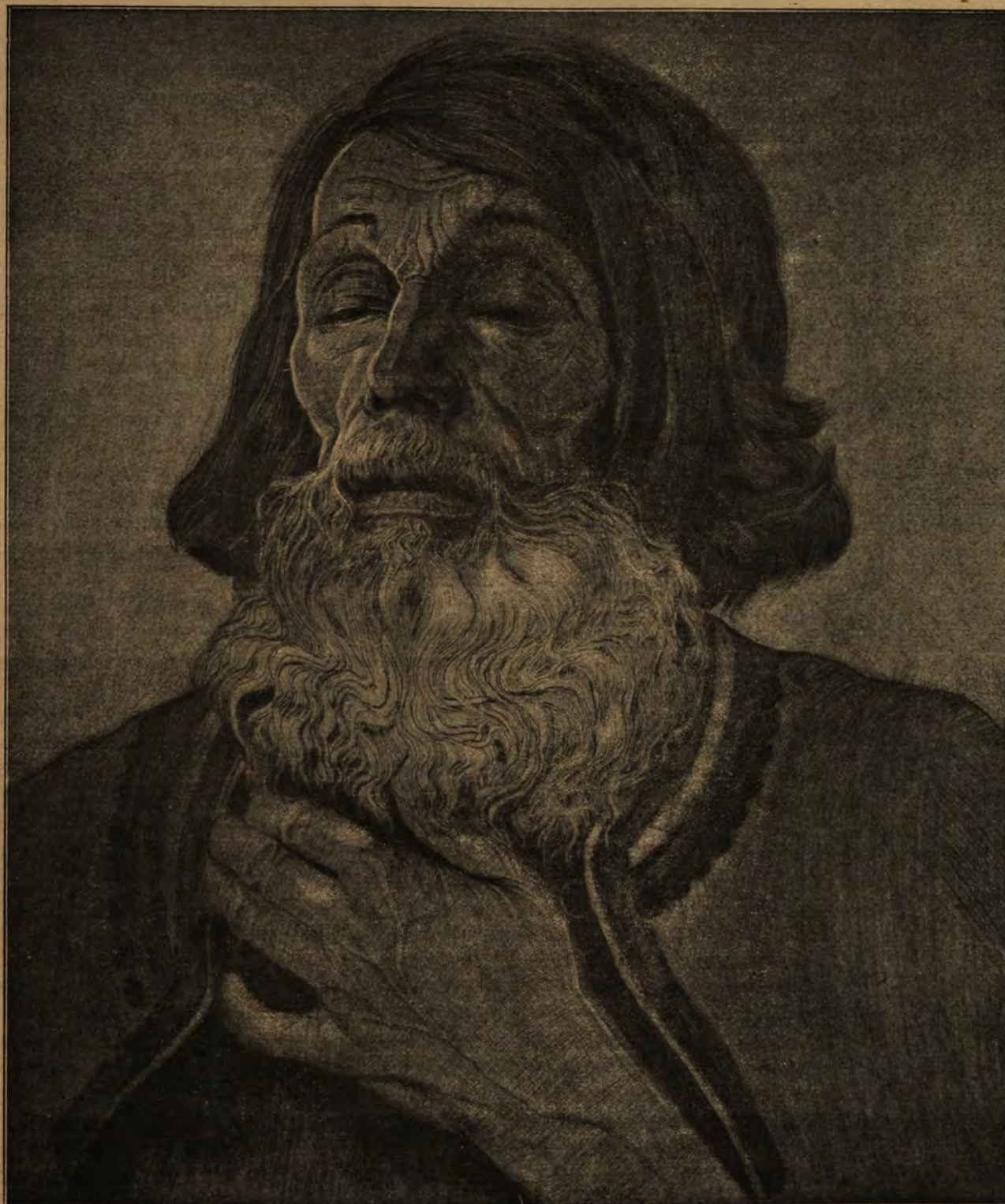
18 Kwiecień.

# ŚWIATEŁO

---

ROK I

1920.





## Kryzys idei.



Przeżywamy szczególny okres. Idee wypielegnowane, osnute czarem marzeń zetknęły się z twardem brutalnym życiem i gdzie nie było dość głębi uczucia, by wznieść się ponad istniejącą i panującą rzeczywistość, tam idea załamała się, straciła ostrość wyrazu, charakter moralnego nakazu, dotyczącego zarówno kierunku myśli i uczuć człowieka, jak również istoty czynów i zamierzeń.

Wszędzie natykamy się na to zatuszowanie blasku idei, na zepchnięcie jej w dziedzinę odświętnych uroczystości, gdy w codziennym życiu króluje powszedniość, troska o najpierwsze materialne warunki istnienia. Nie wywołały tej zmiany ani ogólne zubożenie, ani wzmożone poszukiwanie źródeł utrzymania. Tłómaczenie tego objawu filisterstwa, ogarniającego kręgi ludzi najbardziej dotąd niedostępnych szarzyźnie powszedniości, warunkami trudności materialnych — jest do gruntu fałszywe. Widzieliśmy tych samych ludzi w stokroć gorszych jeszcze warunkach materialnych, lecz pogodnych wewnętrznie, otwartych na spotkanie nowych myśli i zjawisk, zapalonych w dążeniu do osiągnięcia swych społecznych marzeń.

Istota przeżywanego obecnie kryzysu idei tkwi gdzieindziej.

Wobec nowych warunków życia narodu — musiały rozpaść się w gruzy stare marzenia i myśli. Nawyki myśli i uczuć, na których wznosił się system celów i zamierzeń społecznych, łączący w całość poszczególne jednostki, musiały dziś rozbić się w proch. Rozdzwięk między ideą wyśnioną, a brutalną rzeczywistością, dokonał reszty. Okrzyknięto złudność idei wyznawanej do niedawna — i wogóle idei — jako drogowskazu życia jednostki.

Nie mogąc uporać się ze zmianami, nie mogąc myślowo opanować tysiąca nowych zjawisk, czując się bezsilnym wobec rumowiska starych nawyków — człowiek dzisiejszy albo naciąga stare frazesy do nowej treści — i, czując ich pustkę, niestosowność, powtarza je tylko, jako odświętną tradycyjną melodię, nie mającą żadnego wpływu na życie, lub też odrzuca wszelkie wychodzenie myślą i uczuciem poza ramy swego istnienia i zagłębia się w sobie. Nie w sobie jako zagadnieniu życia duchowego — broń Boże — w sobie, w swej fizycznej jednostce, w swym istnieniu, żądnem życia i użycia.

I stało się, że we wszystkich prawie środowiskach społecznych wszelkie gorętsze słowo przyjmowane jest, jako fałszywy patos.

Stało się, że dusze żywe, borykające się z wiecznie aktualnymi zagadnieniami życia jednostki i społeczeństwa, zamykają się w sobie. Stało się, że dusze te ulegają otoczeniu i same przybierają sztuczną pozę drwin wobec idei — władczyni człowieka.

Nuda, stęchlizna unosi się nad życiem współczesnym. Konserwatyzm, niechęć i obawa nowych myśli — zapanowują wszechwładnie.

Trzeba z tem walczyć! Trzeba ten kryzys idei w Polsce zrozumieć, ocenić i przeciwstawić mu młodzieńcze, silne wiarą i entuzjazmem, oparte o twarzą, dojrzałą myśl — nowe idee, nowe sformułowanie celów i dróg zbiorowego życia.

Potrzeba ta u nas właśnie jest największą. Inne narody przeżywają wręcz coś odmiennego od nas. Tam nie nastąpiły tak głębokie zmiany jak u nas, gdzie stanęliśmy wobec urzeczywistnionego — zewnętrznie przynajmniej — celu walki i przedmiotu marzeń kilku ostatnich pokoleń polskich: Niepodległości kraju. Tam wre praca myśli, pulsuje żywym prądem młoda, wszechogarniająca idea. U nas szaryzna, załamanie się wewnętrzne najlepszych jednostek — brak sił na odparcie pokusy działania po drodze najsłabszego oporu.

Największy czas przeciwstawić się temu naszemu kryzysowi. I nie chodzi o stwarzanie ad hoc nowych systemów ideowych, nie chodzi o stwarzanie nowej ideologii. Ideologia socjalizmu jest młoda, zdrowa i żywotna. Tylko trzeba, niezbędnem jest opanowanie myślowe wytworzonych w Polsce stosunków, rozbitcie pozostałości starego pojmowania rzeczy, gdzie pierwiastek narodowej niepodległości określał sobą nieraz całe ustosunkowanie się człowieka do zjawisk życia, trzeba rozbić tę starą powłokę i na piedestale postawić możliwą, zgodną z warunkami dzisiejszego naszego życia, jedyną istotną treść ideologii socjalistycznej — człowieka.

Walka o wolność człowieka. Walka o rozszerzenie skali jego duszy. Walka z wszystkimi siłami, krepującymi życie ludzkie. — Oto ta stara, lecz domagająca się dobytka na wierzch idea, którą przeciwstawimy dzisiejszemu kryzysowi, oto ten pierwiastek socjalizmu, który musimy wysunąć na plan pierwszy i skupić wokoło niego swe szeregi.

Z.



# WYSPA ZAPOMNIENIA.

## ROZDZIAŁ IV.

7)



uż od kilku tygodni trwała podróż. Jorg posuwał się zwolna w górę rzeki. Nie spieszyło mu się, czasu miał do syta. Wiosłował w ciągu kilku godzin od świtu do rana, poczem wybierał dogodnie miejsca i zakładał obozowisko. O ile teren na to pozwalał, czynił dalsze lub krótsze wycieczki na obie strony rzeki. Zagłębiał się w puszcze, między skały lub też wpływał w jakikolwiek strumień boczny i żeglował nim, póki się dało.

Im dalej zapuszczał się w głąb wyspy, tem potężniej rozpowijał się przed nim świat czarów. Na wybrzeżu, na skraju lasów znalazł zaledwie cząstkę cudów tej krainy. Z każdym dniem wznosił się jego podziw i zachwyt i nie mógł odżałować, że przez tak długi czas gnieździł się w ciasnym pasie pobrzeża, zagłuszonym przez nadmierny gąszcz, gdzie zbita w ścianę dzika puszcza nie dawała pojęcia o istotnym uroku i przepychu dziewiczej przyrody.

Nieraz dotarłszy do jakiegoś nagłego zakrętu rzeki, kamieniał w podziwie, nie wierzył oczom. Przepotężnie do bólu godził w duszę precud piękna, odsłonięty znienacka. Zamknięty i tajemny, istniejący nie dla kogo, jeno sam dla siebie, dręczył i rozpierał bijące serce człowieka, nie mieścił się w oczach, bolał. Opadały bezsilnie ramiona i powolny prąd znosił łódź z powrotem. Zasuwał się obraz cudu za gałęzie, za drzewa, zacierał się, ginął. Jorg wracał do siebie i znowu brał się do wiosł.

To, co podziwiał i tak uwielbiał na swoim wybrzeżu było jeno przedsionkiem świątyni.

Tutaj bogactwo i dziwy świata roślinnego dochodziły do jakiegoś rozpętania. Szalały ogromem barw kwiaty, rozrzucały się w rozpasaniu życia, wikłały się ze sobą gałęzie, obciążone bajecznym owocem. Bezmierna, nie do wiary była płodność tej ziemi. Trwoniła ona w szaleństwie nieobliczalne skarby życia, rodziła, płodziła i rosypywała je wszędzie w pijanym pośpiechu. Zewsząd strzelały potężne młode pędy, rozpierając się w gęstwinie i walcząc o byt. Do potwornej bujności dochodziły trawy, kłosa, kiście, badyle. Żyło wszystko, owiane jak pyłem barwnymi rojami niesłychanych owadów, brylantowych much, olbrzymich motyli.

Jak wyniosłe góry, wybuchały wżwyż kępy olbrzymich, niesłychanie potężnych drzew. Bił od nich

chaos dźwięków, głosy życia, gnieźdzącego się tajemnie w ich napowietrznym ogromie.

Z ciemnych czeluści ich wnętrza dochodziły jęki i poryki, trzepotanie się mnogiego ptactwa, okrzyki mała, tony wszelkich narzędzi ludzkiej muzyki, pogwizdy, śmiechy szydercze, łkania, zawodzenia, rozmowy, kłótnie, narady, tęskne nawoływania i przejmujące zdumieniem i przestraczem, najwyraźniejsze słowa ludzkiej mowy — pytania, powitania, przestrogi, groźby.

Padaly na jego łódź pociski owoców, orzechów, suchych gałązek. Napastliwe, swawolne małpeczki całymi dniami towarzyszyły mu wzdłuż brzegów, idąc wślad za łodzią swojemi napowietrznymi drogami, przefruwając z drzewa na drzewo. Wciąż pytały o coś nieznanego w mowie swojej, patrzyły weń przenikliwie żywemi, jak iskry, oczkami. Słuchały pilnie, gdy do nich mówił i znowu zarzucały go wrzaskliwymi pytaniami.

Na biwakach zlażyło się doń przeróżne wszechstworzenie z poufałością, jak do swojego. Naprzód wszędobylski ród małpi, gromady nieznośnych błaznów, z których śmiać się trzeba było zawsze, choć dolegały nieznośnie i nie dawały się odpędzić żadną miarą, szperały w jego rzeczach, kradły bezczelnie i uciekały z byle czym, przymilały się, groziły przesmiesznie. Zaledwie ogień i dym dawał od nich nieco spokoju.

Przychodziły od rzeki poważne, wspaniałe odziane ptaki na wyniosłych szczytach. Przychodziły różowe, zielone, liljowe, czarne, śnieżne, łaciate, wszelakie. Stawały przed nim jak widziadła, gnąc wdzięcznie długie szyje, przyglądając mu się pilnie z ukosa, przechylając długie dzioby ostre jak dziury, garbonose lub cienkie jak szydło, lub zakończone jak dłuto, jak haczyk, jak łyżka...

To przybiegały małe zwinne zwierzątka, niby wiewiórki, niby łasice i takie, które podobne były do szczurów i przypominające małe ostro-uche pieski. Biegało to w pobliżu, węszyło, skomlało, miauczało, piszczało — dziwiło się bardzo.

Aż nagle w jednym mgnieniu oka zniknęło wszystko z piskiem, z wrzaskiem, z łopotem skrzydeł. Przeciągał leniwie pogromca i groza puszczy, centkowany wąż, ślizgał się cicho i zdradliwie, mieniąc się w trawie i zniknął w jednej chwili, niewiadomo gdzie. Czasami wznosił płaską głowę i stojąc w powietrzu przyglądał się przez chwilę człowiekowi.

Andrzej Strug.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## POEZJE.

### STARY KOŚCIÓŁ.

Posepnie mroczne stare nawy.  
 Wsparty na wiotkich kolumnach strop  
 chłonie modlitwy i szept łzawy  
 człowieczych próśb.  
 Nigdy tu pięść klątwy i gróźb  
 nie podchodziła do ołtarzy,  
 nie biła. W ciszy, nieśmiecie  
 pełza po taflach światła snop,  
 pokorny sen witraży.  
 Cisza jak śmierć w starym kościele.  
 Fałą uległa, gdzieś z za krat  
 wypływa jęk litanji mniszej.  
 Umiarkło życie. Zamarł świat.  
 Coraz mi ciszej, coraz ciszej...  
 W mury, w stare grube mury ktoś bije...  
 Nie słyszę jęku litanji z za krat:  
 burza mnie woła, przyzywa świat...  
 Świat żyje...  
 Drżą stare ściany pod wichury  
 skrzydlatej biciem. Szyby dzwonią.  
 Piorunów huk podważa mury  
 tysiącem skrzydeł. Skrzydła te gonia  
 z wyciem, z łomotem od szyb do drzwi.  
 Głos straszny woła:  
 „Otwórzcie mił  
 „Otwórzcie mi wrota kościoła!  
 „Rozburzę nieme złote ołtarze!...  
 „Moc moja w milion skrzydeł się spiętrza“!...  
 Brzęk szyb... Drzwi i witraże  
 bryznęły. Burza runęła do wnętrza.  
 Wacław Budzyński.

### Z CYKLU „LUBLIN“.

#### I. STARE MIASTO.

Wionęło na mnie dziwną, dręczącą podniętą:  
 miasto umarłych domów i wąskich uliczek.  
 Zda się, ponura wizja średniowiecznych Ghetto —  
 zakratowanych okien, tajemniczych drzwiczek,  
 zaułków, murów, z których zdarto strupy tynku,  
 balkonów z frendzlą, sztachet—niby z baśni czarów,  
 twarzy drapieźnych, mądrych twarzy Ojców Rynku.—  
 ...A nad wszystkim przeciągła muzyka zegarów.

#### II. ZAMEK.

Uliczka. Brzegiem stare usiadły rudery  
 i pną się wzwyż po stromej pochyłości bruku.  
 Śpi w nich zabity czasem wdzięk pańskiej maniery  
 w jakiejś zdrapanej rzeźbie, lub odbitym stiuku.  
 Ponury olbrzym-zamek, sen rozdarty jawa,  
 kuli mocarne łapy: baszt i wieżyc szczyty.—  
 Kwitnie zwid: serenada pod okien oprawą  
 w bluszcz i zdawna umarłe czyichś ócz błękity.  
 Zofja K.

## Czek z Ameryki.

### HUMORESKA.

— Musiało coś niezwykłego zajść, skoro mnie odrywają od pracy i telefonicznie wzywają do domu, — niepokoił się pan Hilary, nerwowo zamykając szuflady biurka i w biegu narzucając na siebie palto, oraz okręcając szyję jedwabnym szalikiem, który świadczył o dawniejszych lepszych czasach.

Pan Hilary wypadł na ulicę i, ze zwinnością zawodowego akrobata, uczepiwszy się poły pasażera, uwieszona na przejeżdżającym elektrowozie, pojechał do domu.

Droga z biura do domu jeszcze nigdy panu Hilaremu nie wydawała się tak długą, jak dzisiaj,

i najrozmaitsze przypuszczenia, jedno straszniejsze od drugiego, snuły mu się po głowie.

— Może hiszpanka..., może pożar..., kradzież..., komornik..., samochód..., ach, napewno samochód... i raz wraz panu Hilaremu włosy stawały pod kapełuszem, jak do głosowania.

Tramwaj zatrzymał się na przystanku. Pan Hilary szybko zeskoczył, jeszcze szybciej wbiegł na czwarte piętro i zadzwonił.

Otworzyła mu zwykle zaspana, tym razem uśmiechnięta Marysia „do wszystkiego”. Dzieci także były czegoś zadowolone... Pani Hilarowa znaczą-



co się uśmiechała, ukrywając coś za sobą. Stół w jadalni był nakryty białym obrusem, jak na przyjęcie lub uroczystość. Z kuchni zalatywały jakieś mile lechzące powonienie zapachy, o których rodzina etatowego urzędnika 7-ej klasy dawno już zdołała zapomnieć.

Pan Hilary w głowę zachodził, co to wszystko ma znaczyć.

— Co się stało?—zapytał wreszcie, odsapnąwszy po czterech piętrach.

— Czytaj!—z tryumfującą miną podsunęła mu pani Hilarowa list pod sam nos prawie.

Pan Hilary czytał.

„Baltimore, dnia 22 grudnia 1919 r.

„Kochany kuzynie! Dawno do ciebie nie pisałem. Śpieszę oznaczyć ci, że jesteśmy wszyscy zdrowi i dobrze mi się powodzi. Następną pocztą wysyłam ci czek, wystawiony przez tutejszy bank „Blagier-Schwindler Company“ na 50,000 marek, co powinno ci narazie wystarczyć. Jeśli będziesz więcej potrzebował, to bez żenady napisz mi, a rad będę odwdziaczyć się za wszystkie doznane od ciebie dobrodziejstwa, Marcelinka i dzieci kłaniają ci się.

Twój Jurek“

Przez cały czas czytania listu pani Hilarowa nie spuszczała oka z męża, ciekawa wrażenia, jakie list na nim sprawi. Kiedy jednak prócz zdumienia nic na twarzy jego nie wyczytała, zapytała:

— No i cóż, nie cieszysz się wcale?

— Od kogo ten list? — zapytał z kolei pan Hilary.

— Jakto, od kogo? Od Jurka!

— Od jakiego Jurka?

— Jezus, Marja! od Jurka, od kuzyna naszego, pocziwego Jurka. Udajesz, czy co?

— Jurek wszak poległ na wojnie?

— Widocznie nie poległ, skoro jest w Ameryce i przesyła nam pieniądze.

Panu Hilaremu istotnie nie zdarzyło się jeszcze słyszeć, by nieboszczycy pisywali listy, a tem mniej, by z tamtego świata pieniądze przysyłali. Z drugiej znów strony, jako urzędnik wydziału kontroli, zwykł był do wszystkiego odnosić się z ostrożną rezerwą i dlatego, powtórnie wzięwszy list do ręki, jeszcze raz go przeczytał.

— Co to za Marcelinka?—indagował p. Hilary.

— Mój Boże, sam nie rozumiesz? Zapewne żona Jurka—tak się nazywa — wyjaśniała pani Hilarowa. Zapewne ożenił się w Ameryce i byłoby szczerem niegrzeczności ze strony Jurka, gdyby, pisząc do nas, nie załączył pozdrowienia od żony. Ależ to

naturalne — dodała p. Hilarowa — że Jurek nie przysyłałby nam ukłonów od obcej kobiety.

Wątpliwości pana Hilarego pod ciosami argumentacji żony topniały, jak wojowniczy nastrój entente'y względem sowieckiej Rosji. Pan Hilary miękł, ale się jeszcze nie poddawał.

— Czemuż więc ani słówkiem nie wspomina o tem, że się ożenił?

— Doprawdy, że zabawny jesteś z twojemi podejrzeniami. Jak widzisz, Jurek już nawet dzieci się doczekał, a ty chciałbyś, żeby nas teraz zawiadomiał o ślubie. Zresztą, może nas zawiadomił o ślubie, ale list nie doszedł. Mało to listów ginie? Może w Ameryce niema tego zwyczaju, by zawiadamiać krewnych o ożenieniu się, lub zamążpójściu. Co kraj—to obyczaj.

Ponieważ pan Hilary póki żyje, dalszych podróży niż kolejką do Wilanowa nie odbywał, w Ameryce nie był i tamecznych zwyczajów nie znał, nie uważał więc za stosowne spierać się żoną, która już szmat świata zwiedziła i była nawet w Zakopanem.

Marysia tymczasem podała obiad. Pani Hilarowa przed przyjściem męża zdążyła już wszystkim sąsiadkom list pokazać, u jednej zaś na rachunek czeku z Ameryki pożyczyla 500 marek, które w całości na obiad wyekspensowała. To też obiad był królewski. Co tam królewski — w obecnych niepewnych czasach królowie wcale tak dobrze nie jadają—obiad był istic paskarski.

Podczas obiadu p. Hilary dowiedział się, iż Julci trzeba będzie zaraz kupić trzewiki i sprawić nową salopkę, Maciusiowi również buciki i ubranko, a pani Hilarowa musi już nabrać sobie na letni kostjum i kupić nowy kapelusz, bo „nie ma w czem wyjść“. A jak się tylko ustalą pogody, wyjedzie z dziećmi nad morze, nad nasze morze, do Pucka.

— Do Pucka! — potwierdził Maniś, ukochany jedynek państwa Hilarostwa, i fiknął kozła na otomanie.

— Do Pućta!—zawtórowała mała Julcia, zrzucając ze stołu salaterkę z mizerją.

Pan Hilary chciał zaprotestować, ale, widząc się w mniejszości, dał pokój.

Po obiedzie już nie wątpił, że kuzyn Jurek żyje, że jest w Ameryce, że ożenił się tam z Marceliną i że jutro, pojutrze odbierze czek na 50,000 marek.

Wiadomość o nagłym i niespodziewanem zbożeniu się p. Hilarego szybko rozniosła się po mieście. Wieczorem w „kinie“ państwu Hilarostwu kłaniali się znajomi, którzy wczoraj jeszcze udawali, że ich nie poznają lub nie spostrzegają.

W czasie kolacji pan Hilary jeszcze raz list przeczytał, a chowając go do kieszeni, spytał się



żony, jaki też napiwek dała listonoszowi za tak dobry list.

Okazało się, że list pani Hilarowa znalazła w skrzynce od listów.

— A gdzie koperta? — zapytał p. Hilary.

Kopertę, jak się okazało, zdążyła już Marysia wrzucić do ognia.

W nocy p. Hilary dobrze spał, nie przebudził się ani razu. Nazajutrz wstał wypoczęty, rzeźki i z głową wolną od trosk udał się do zajęcia.

Zaś w południe tegoż dnia sublokator państwa Hilarostwa, odnajmujący od nich jeden pokój z wejściem od wspólnego przedpokoju, dowiadywał się u Marysi, czy nie nadszedł dla niego list z Ameryki.

Roman Boski.

## O SZTUCE LUDOWEJ.

W jednej dziedzinie naszego dorobku artystycznego przez lud polski dokonanego, mamy bardzo pięknie wydane, obfite materiały. Są to hafty Polskie, zebrane i wydane przez profesora Udziela

towanych atlasem, z przejrzystymi t. zw. robótkami w środku kwiatów i liści, przez p. Marię Wojtaszek, młodą dziewczynę góralską ze wsi Kościelisk, położonej na Podhalu Skalnem. Haftu uczyła się



w Krakowie. Te wydane hafty, które są częścią bardzo dużego zbioru, świadczą jak wysoko stał u nas wśród ludu haft ręczny, atłaskowany, t. zw. haft angielski. Podane przez profesora Udziela wzory frysek, mankietów i szlaczków, są częstokroć skomponowane prześlizgnie i bardzo przytem starannie i pięknie wykonane.

Haft w przeciwieństwie do innych dziedzin twórczości dekoracyjnej ludowej zamarłych, lub zamierających powoli, żyje jeszcze dotąd wśród ludu. Dziś podajemy naszym czytelnikom wizerunki dwóch kwiatów, skomponowanych, narysowanych i wyhaf-

p. Wojtaszek w zakładzie t. zw. „mateczek“ w Zakopanem, lecz zdolności rysunkowe i kompozycyjne sama w sobie rozwinęła. Pomysły jej dekoracyjne, świeże, nowe, oryginalne, a przytem nawszkroś swojskie, które rysowała na moje prośby, zadziwiały mnie i przekonywały o wielkich twórczych zasobach, drzemających w duszy naszego ludu.

Siły te wydobyć i dać się im rozwinąć, to zadanie szkół dekoracyjnych, warsztatów doświadczalnych, zakładanych z pomocą państwa, a kierowanych przez artystów.



# List otwarty.

## W sprawie wydania dzieła o sztuce ludowej.

Partja polityczna tem więcej jest przedstawicielką narodowego ducha w jego najgłębszej istocie, oraz jego godzących w czasy przyszłe zamierzeń, im więcej, prócz spraw twórczo organizacyjnych, politycznych i społecznych podejmuje i urzeczywistnia dzieła kulturalne: naukowe, oświatowe i artystyczne.

Choć prace i walki polityczne dają wyniki korzystne lub ujemne względnie szybko, — a na rezultat prac kulturalnych trzeba czekać częstokroć długie lata—niemniej są one zarówno dla wpływów partji, jak i dla pogłębienia i wzbogacenia życia narodowego, bardzo ważne.

Utworzenie przez P. P. S. Centralnego Wydziału Kulturalno-Oświatowego, z szerokim programem twórczym—pozwała przypuszczać, że P. P. S. coraz głębiej będzie wnikała w potrzeby kulturalne narodu i coraz obficie je zaspokajała.

A potrzeby nasze kulturalne są liczne i różnorodne. Zależność naszego przemysłu artystycznego od wzorów obcych, prawie zupełne zmonopolizowanie przez Kościół na wsi polskiej zaspokajania wyższych duchowych potrzeb ludu, polegających na konieczności oddawania czci i oddawania się bezinteresownym stanom religijnego i estetycznego upojenia, zapelnianie miast i miasteczek naszych architektoniczną cudzoziemczą — są to, prócz rzeczy w związku będących z oświatą — sprawy ważne, mogące być przedmiotem działań dodatnich C. W. K. O.

Jedną z pilnych naszych spraw kulturalnych jest zapoznanie szerszych warstw proletarjackich z zabytkami rodzimymi naszej kultury artystycznej. Musimy brać przykład w tym kierunku ze skrzętej pracy innych narodów, bogatszych od nas, które nie tylko, że opisują, fotografują i podają swoim masom to, co u nich kiedykolwiek działo na polu sztuki, lecz gorliwie asymilują dorobek duchowy innych narodów, ożywając i pobudzając nim twórczość własnego narodu. Przez porównanie z bogactwem innych narodów uczą się cenić i rozwijać własne odrębne cechy.

My w kierunku poznania siebie uczyniliśmy jeszcze niewiele i w tym kierunku czeka nas ogromna praca. Praca ta powinna objąć to wszystko, co w Polsce stworzyło się artystycznego, pod wpływem t. zw. stylów historycznych—powinniśmy mieć wyczerpującą historję stylu romańskiego, gotyku, baroku i roccocco w Polsce, wraz z podaniem możliwie bogatego materiału ilustracyjnego. Powinniśmy ujrzeć tę masę form i barw, z którą naród nasz przez wieki żył, obcował i które częstokroć mają swoich zwolenników. (znana jest sympatja niektórych artystów w Polsce do baroka). Powinniśmy cały ten dorobek ujrzeć w szeregu książek, dostępnych dla szerszych sfer i oświetlić krytycznie, abyśmy mogli złożyć mu pokłon i z szacunkiem przechować, lecz zarazem abyśmy mogli przewyciężyć tkwiącą w nim obcość i rzucić się naprzód w radosnem, twórczem wydobywaniu nowych form. Łatwiej przewyciężyć to, co się dobrze poznało—a my, znać style historyczne musimy, abyśmy doszli do wydobycia z głębi naszego narodowego ducha oryginalnych form, w których życie nasze dobry by znalazło wyraz.

Lecz najbardziej zapoznaną u nas dotąd dziedziną, znałą zaledwie przez małe grono artystów i miłośników sztuki—jest nasza sztuka ludowa. I właśnie w udostępnieniu masom

tych kształtów, które są najbardziej samolstnym wyrazem dążenia ludu do piękna — leży, moim zdaniem jedno z najpilniejszych zadań C. W. K. O.

Te dzieła poznać musimy: artyści polscy i lud (ludem nazywamy wszystkich ludzi pracujących w Polsce, a więc i t. zw. inteligentów) — już nie tylko dlatego ażeby je, jak coś obcego, przewyciężyć i odrzucić, lecz aby to, co jest w nich istotnie żywe i oryginalne, mogło przesączyć się jako miazga ożywcza w pień narodowej sztuki.

Należałoby więc obecnie, gdy Polska stoi wobec konieczności podjęcia ogromnej pracy budowniczej, wydać szereg monografji, ludowej twórczości poświęconych, a więc architekturze, rzeźbie, malarstwu i różnym gałęziom sztuki stosowanej. Materiały trzeba do wielu z tych dziedzin dopiero odszukać, zebrać i opracować, lecz są dziedziny, które stanowią jakby zamkniętą całość, w których twórczość żywa już się bezwzględnie zakończyła, które zupełnie już z rąk ludu przeszły do prywatnych zbiorów i muzeów. Dziedzinę taką, stanowiącą w naszej twórczości ludowej pewną już skończoną ostatecznie całość, gdyż dzieł tych już obecnie wśród ludu prawie niema, jest malarstwo na szkłe, uprawiane dawniej przez lud polski na Podhalu Skalnym, na Orawie i Spżu. Rzeczy to znane nielicznym zaledwie jednostkom—w wybitny sposób oddziaływać mogą korzystnie na twórczość dekoracyjną naszych artystów i mogą być potężnym czynnikiem ożywczym przy usiłowaniu do stworzenia naszego stylu dekoracyjnego.

Jeżeli już nawiązywać do tradycji—to lepiej do własnej, jak do cudzej — i lepiej do rzeczy prymitywnych, w których tkwią niesłychane możliwości rozwojowe, niż do kierunków wyczerpanych, które doszły do swego najwyższego punktu rozwojowego i uległy zwyrodnieniu, jak naprz. barok.

W związku z tym właśnie chciałbym zaproponować Centralnemu Wydziałowi Kulturalno-Oświatowemu wydanie możliwie wyczerpującej monografji malarstwa ludowego na szkłe. Rzecz taka mogłaby być prawdziwym objawieniem dla całego świata artystycznego.

Wydana z tekstem w dwóch językach mogłaby się rozzejść szeroko i w innych krajach; u nas, — odpowiednio poparta, mogłaby dojść w masy i rozbudzić szlachetne zainteresowanie i próby twórcze. Byłaby taka książka przedewszystkiem środkiem do poznania obszernego i nadzwyczaj pięknego, a prawie nieznanego działu naszego narodowego bogactwa.

Nie czekajmy aż rzeczy te poznają i wydadzą Anglicy lub Niemcy, dajmy książkę, gdzieby kilka reprodukcji było barwnych, a ze sto, lub więcej, jednobarwnych. Dajmy książkę niewielką, w kształcie ósemki, lecz na dobrym papierze i starannie opracowaną, na której każdą stronę zajmowałby jeden obraz.

Przy teście można by dać w małych odbitkach reprodukcje prac artystów, którzy tworzyli pod wpływem tych ludowych dzieł, aby wykazać nawiązany już łącznik między dawnymi i nowymi laty. Pleśń gminną nazywa Mickiewicz arka przymierza—niech się też sztuka gminna stanie arką przymierza, a Centralny Wydział Kulturalno-Oświatowy niech tę arkę odda polskiemu ludowi.

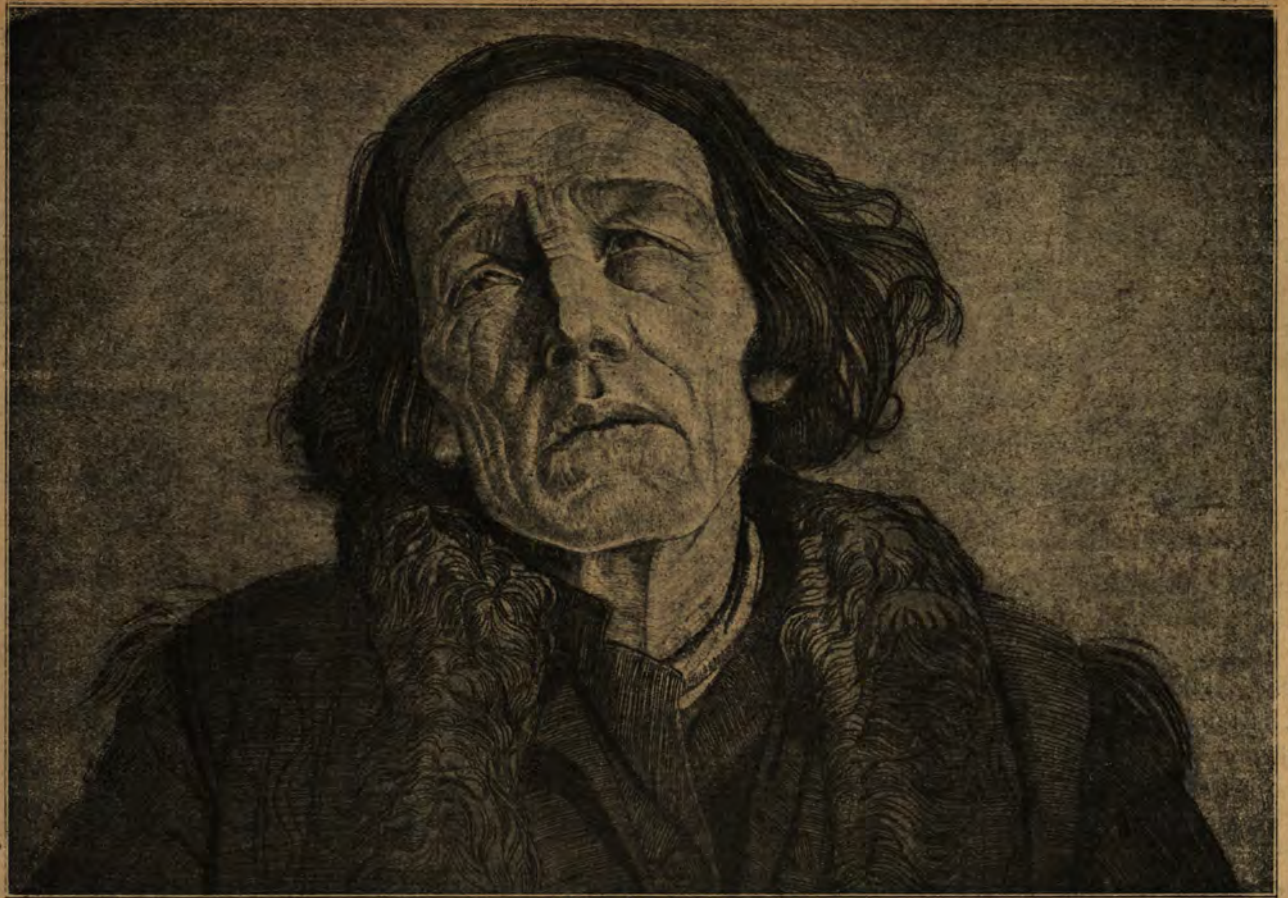
Jan Rembowski.



# Akwaforty Władysława Skoczylasa.









## POKŁOSIE POLITYCZNE.



Biografowie słynnego niegdyś konserwatywnego polityka angielskiego, lorda Beaconsfielda, opowiadają, że w ostatnich latach życia często bardzo, przyjmując zaufanych polityków i ambasadorów w gabinecie pierwszego ministra na pytanie — co słyhać? — odpowiadał, brwi marszcząc i zmieniając głos: „Irlandja! Już wtedy, a było to blisko czterdzieści lat temu, przezorny i przewidujący polityk przewidywał wielkie trudności z załatwieniem sprawy irlandzkiej. Były to czasy genialnego polityka irlandzkiego Parnella. Były to czasy zamachów na władze angielskie. Irlandja oddawna ma dosyć tych władz. Wyzyskiwana, głodzona, wysyłająca ze strachu przed głodem swoje dzieci do Ameryki, Irlandja, nie umiejąca czytać ani pisać — oddawna pod wpływem szlachetnych patriotów domagała się zmiany warunków, w których jej macocha-Anglja żyć kazała. W miarę jak rosły te wymagania, popierane siłą, awanturami, zamachami, ulegała zmianie polityka angielska w Irlandji. Ale reformy przychodziły zawsze za późno. Dlatego żądania stawały się coraz bardziej natarczowe i coraz to były — i są — poważniejsze. Zaczęło się od żądania uznania języka, zwyczajów narodowych. Później przyszło żądanie autonomji\*), czasu wojny zrodziła się, popierana przez Niemców, koncepcja niezależnej republiki. Dziś Irlandczycy ogłosili ponoć tę republikę, wybrali swój tajny rząd. Przestali po cichu uznawać władze angielskie. Nie chcą korzystać z sądów angielskich, a gdy zwracają się do władz nie chcą mówić po angielsku, jeno prastarą swoją, celtyckiego pochodzenia, mową gaelską. Dawniej była to grupa fanatyków, romantyków, szlachetnych marzycieli. Dziś ruch rozlał się po całym społeczeństwie, wszędzie zapuścił korzenie. Dziś cała katolicka Irlandja jest „irlandzka“, niezależna, niepodległa i żąda kategorycznie wyodrębnienia się na zawsze od Anglji. Parlament angielski już kilka razy uchwalał autonomję Irlandji, ale statut tej autonomji nikogo w Irlandji nie zadowolił i Irlandczycy nie chcieli go przyjąć. Teraz znowu parlament londyński uchwalił ustawę Home Rule'u, to znaczy autonomji. Posłowie irlandcy głosowali przeciwko niej. Poparli ich socjaliści z Partji Pracy i niektórzy

liberali. Jednocześnie w Irlandji srożą się zamachy, co dzień poważniejsze: tu prezydent miasta, owdzie sędzia padają z ręki skrytobójców i nikt zabójców wydać nie chce. Lloyd George, prosząc o przyjęcie ustawy o autonomji, wygłosił mowę, w której oświadczył, że wszystko dać można Irlandji, ale niepodległości jej Anglja nie da. Nigdy nie da i pod żadnym pozorem. Teror i dziś tam jest wielki. Będzie większy jeszcze.



Edmund de Valera, jeden z przywódców ruchu niepodległego w Irlandji, uważany za „Prezydenta Republiki Irlandzkiej“ przez stronnictwo niepodległościowe (t. zw. „Sinn-Finistów“). Rycina przedstawia de Valerę, przemawiającego w mieście Killaloe do zgromadzonego tłumu.

Wszędzie na świecie klasa robotnicza gotuje święto majowe. Zapowiada się ono uroczyste wszędzie. Odezwy i zapowiedzi trzymane są w stylu gorącym. Zapowiadają gdzieś poprostu rewolucję. Odezwa Konfederacji Generalnej Pracy w Paryżu wzywa do akcji czynnej pod hasłem wyzwolenia Rosji, unarodowienia kopalń i t. p. przeróżnych pêle-mêle powiązanych pożądań. Co roku o tym czasie nawołują się wzajem klasy robotnicze świata i każda odpowiada: jestem! żyję! rozwijam się! rosnę w świadomość i siłę! Niechże to nie będzie tylko siła liczby, ale i siła ducha, siła kultury, jedyna, która ma wagę i wartość dla historii i postępu.

Od roku 1890, kiedy po raz pierwszy obchodziliśmy w Warszawie święto majowe — po dzień dzisiejszy co za zmiany w układzie świata. Wtedy carscy pochołkowie robili wśród nas „porządek“, za-

\*) Wiele szczegółów z tej wiele lat trwającej walki o autonomję można znaleźć w książce Stanisława Posnera, Autonomja Irlandji (napisanej przed wojną), wydanej w Warszawie w roku 1918, nakładem księgarni E. Wende i Spółka.



świata był wtedy: ośmiogodzinny dzień pracy, a dla nas była tym hasłem walka z caratem, walka z najazdem, wypędzenie najazdu, niepodległa Polska! Dziś ośmiogodzinny dzień roboczy jest już ustawą, zawotowaną przez suwerenny sejm niepodległej Rzeczypospolitej polskiej. I jak tu ludziom chce się nie wierzyć w postęp i pisać książki nawet, dowodzące uczenie, że postępu niemal Gdzie dziś carat? Gdzie najazdy? Gdzie rozbiory Polski? Ośmiogodzinny dzień

roboczy uchwalony już jest nie tylko na kongresach klas robotniczych, ale jest ustawą zagwarantowaną i wszędzie powoli wprowadzany w życie. Z czasem robotnicy zdobędą prawo udziału w zarządzie fabryk. Dobiją się upaństwowienia kopalń, wielkich fabryk, kolei, żeglugi i t. p. największych przedsiębiorstw. Rządy są już dla tych idei pozyskane. I klasy posiadające ustąpić będą musiały.

Rajmund Kucharski.

## Akwaforty Władysława Skoczylasa.



przeciwieństwie do drzeworytów tego artysty, z którymi zapoznaliśmy naszych czytelników w ósmym numerze „Światła“ i o których tam mówiliśmy, że mają one w sobie pierwotną surowość, akwaforty tego artysty niosą nam w sobie jakiś powiew subtelny i miękki. Widzimy z zestawienia tak różnych dzieł tego samego artysty jak dalece technika może wpływać na formę dzieła. A że przez formę wyraża się pewne uczucie duchowe widzimy, że różne techniki mogą sprzyjać ujawnianiu się różnych stanów duszy i, oczywiście, różnej interpretacji zjawisk przyrody.

Pejzaże akwafortowe Skoczylasa osnute są delikatną przejrzystą atmosferą i pełne są głębi powietrznej. Dotknięcia kresek są jakby pieszczotliwe, a kształty przedmiotów zarysowane są miękko. Głowy starców Skoczylasa, które reprodujemy, narysowane są ze spokojnym i bardzo sumiennym studjowaniem szczegółów—niema w nich niedomówień—plastyka kształtów, nieco sucha, wydobyta jest delikatnymi tonami. Głowy te mają dużo uduchowienia i charakteru. Są to dzieła graficzne, w których tkwi doskonała znajomość i opanowanie techniki akwafortowej, wielka pracowitość i talent, gruntowna zna-

jomość rysunku, oraz zdolności tworzenia rzeczy, których forma wyraża pewne uduchowanie.

Twórczość Skoczylasa, tak wybitna w zakresie grafiki, nie wyczerpuje się nią jednak. Mając gruntowne przygotowanie malarskie (skończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie), tworzy on bardzo interesujące dzieła w różnych malarskich technikach—niedawno wystawił w Warszawie cykl akwarel z Tatr, w których dał silnie odczute krajobrazy górskie.

Na uwagę też zasługują prace dekoracyjne Skoczylasa. Liczne, pięknie scharmonizowane i doskonale skomponowane kilimy wełniane, wykonane w zakładzie kilimkarskim w Zakopanem—do których pomysły dawały mu znów obrazy góralskie na szkłe, bardzo poważne zajmują miejsce w naszych dążeniach do stworzenia polskiego przemysłu artystycznego.

Z prac dekoracyjnych na większą skalę wspomnę tu o dekoracjach, malowanych przez Skoczylasa w jednym z zakładów leczniczych w Zakopanem. Tam znów mamy Janosika i jego towarzyszy, na dużych ściennych obrazach przedstawionych. Dzieła te mają piękną harmonję kolorów i bardzo interesujące są skomponowane.

Skoczylas arcydzielnie pracuje dla idącej w swe nieznanne, szczytne przeznaczenia Sztuki polskiej.

## Aleksandra Żmurko-Lüdowa.

### Wspomnienie pośmiertne.

Przed niespełna miesiącem zgasła niespodziewanie jedna z najjaśniejszych gwiazd, która długie lata błyszczała na firmamencie sceny blaskiem swoistym a niezrównanym, a na kartach sztuki zapisała swą ręką magiczne słowo: „piękno“. Piękną była Lüdowa nie tylko rysami twarzy, postawą, ale i linją artystyczną, którą rozwijała i pielęgnowała w sobie jak cenny skarb. Kunsztowna amfora, pełna rzadkich, egzotycznych kwiatów....

Życie jej, od kolebki płynące harmonijnie i pogodnie, załamało się nagle w tragicznej chwili, w której została wdową.

Gdy śmierć męża zerwała obowiązki rodzinne, Lüdowa postanowiła poświęcić się scenie, a ten drugi ślub ze sztuką trwał nieprzerwanie aż do chwili zgonu wielkiej artystki.

Debiutowała w Krakowie w „Pięknej Helenie“, ale talent jej nie przemówił tam jeszcze pełnym głosem. Dopiero zwrot ku komedji salonowej otworzył jej wrota sztuki narodzić. Świetne tradycje środowiska scenicznego, w którym królowali: Bakalowiczowa, Modrzejewska, Marcello-Palińska, Hoffmannowa, Królikowski oraz znakomite kierownictwo Koźmiana, stworzyły atmosferę, w której się rozwijał i potężniał talent





[ ALEKSANDRA ŻMURKO-LUDOWA.

Ludowej. Była niezrównana w tak zw. repertuarze salonowo-konwersacyjnym, rozwijając w całej pełni wdzięk, finezję, wytworność, plastykę słowa, a przede wszystkim czarując niezrównaną i czystą dykcją, która schodzi do grobu wraz z artystami starej szkoły. DIALOG Ludowej nie miał sobie równego: barwny, błyskotliwy, mienił się wszystkimi kolorami tęczy. Ze sztuk jej salonowego repertuaru najwięcej upamiętniły się komedje Dumasa ojca i syna („Francillon“, „Cudzoziemka“, „Półświatek“, „Dama Kameljowa“), „Frou-frou“, „Myszka“, „Piękna“ Okońskiego, „Mąż i Żona“ Fredry, komedje Marca, Pragli i Bracca. Na tem tle zawiązała się nawet serdeczna i długotrwała korespondencja Ludowej z włoskim pisarzem.

Za trudno byłoby wymieniać wszystkie sztuki, w których grała Ludowa, było ich przeszło kilkadziesiąt.

W drugim okresie swej twórczości artystycznej grała role charakterystyczne („Uczone Białogłowy“, Bonę w „Królewskim Jedynaku“ i t. p.) oraz dramatyczne: do mistrzowskich należy rola mrocznej i groźnej Gwinony w „Lilli Wenedzie“. Dodajmy do tego jeszcze role w takich sztukach jak: „Turniej“, „Estera“ Kozłowskiego, „Apostata“ Mereżkowskiego „Marja Leszczyńska“ Konczyńskiego. Ostatnią jej kreacją był „Zatruty Zdrój“.

Śmierć uprowadziła ją tak cicho i pogodnie, jak pogodnym było prawie całe jej życie. Bez cierpień i męczarni—szarpnęło się serce po raz ostatni.

Halina Wilczyńska.

## Kongres Polskiego Związku Ludowego na Litwie.

Na Litwie rozgrywa się dzisiaj ostra walka pomiędzy klerykalno - reakcyjnymi żywiołami, skupionymi w Narodowej Demokracji z jednej strony i ruchem ludowym chłopskim i socjalistycznym robotniczym—z drugiej.

Masy chłopskie na Litwie są silnie zrewolucjonizowane i zwartą ławą występują przeciwko endecji.

Nie wystarcza im także umiarkowane stanowisko ludowców z pod znaku Witosa. — Na ostatnim zjeździe chłopskim, zorganizowanym przez „Odrodzenie“—było obecnych 6000 delegatów, którzy poparli stanowisko ludowców lewicowych z „Wyzwolenia“.

Na zjeździe tym było obecnych także wielu chłopów białoruskich.

Na czele Związku stoją, między innymi, pp.: Chomiński, Mickiewicz Stefan, Helman, Szczęsnowicz, Kozik, Barwicki, Hałko i t. d.



Fotografia tu zamieszczona przedstawia ten właśnie Kongres Odrodzenia, odbyty w dniu 14 i 15 lutego.





# Świat w obrazkach.



Najnowszy sposób ochrony przed wiatrem. (Tego rodzaju szklane zasłony używane są przez policjantów w niektórych miastach St. Zjedn.).



Nowa para „Braci Sjamskich”. Są to dwaj zrosnięci bracia (Rosjanie), pracujący, jako odźwierni w jednym z banków amerykańskich.



Współczesny Indianin. (Zdjęcie, dokonane na Konferencji w Waszyngtonie, w Stanach Zjednoczonych Amer. Półn.).

## Działanie wulkanu na Martynice.



Rycina po lewej stronie przedstawia jeden z gwałtownych wybuchów wulkanu „Lysej Góry” na wyspie Martynice, (Amer. Środk.) w r. 1902, który spowodował śmierć 28 tysięcy osób. W tym wypadku gazy wulkaniczne nie wydostają się pionowo, co zazwyczaj cechuje wybuchy wulkanów, ale z gwałtowną siłą torują sobie drogę na zewnątrz w kierunku poziomym, w formie chmur rozpalonych. Dzieje się to dlatego, iż na wierzchołku tego wulkanu nagromadziła się poprzednio masa lawy, wewnątrz płynnej, (w kształcie olbrzymiego, ostro zakończonego „korka”), która zawała przejście ściśniętym we-



Dwa charakterystyczne rodzaje masy wulkanicznej, używane do badań nad wulkanizmem, przez znanego uczonego Belota: ten po lewej stronie wyobraża wulkan „podwodny” (t. zn. taki, który wylonił się z głębi morza), a ten po prawej stronie—wulkan „lądowy”.



wnątrz gazom. Gazy te, ulegając silnemu ciśnieniu z zewnątrz, torują sobie drogę u podstawy „korka” i wybuchają ze wzmoczoną siłą. Jednocześnie całe kaskady ognistej lawy wydostają się przez otwory w górze.

Rycina po prawej stronie przedstawia właśnie tę olbrzymią masę lawy, nagromadzoną na wierzchołku Lysej Góry, mającą przeszło 300 metrów szerokości, a 150 — wysokości.



## Z pracy nad budową teatru ludowego.

Dnia dziesiątego kwietnia odbył się w Warszawie Zjazd delegatów kół i sekcji teatralnych. Zjechało się około 30 osób z różnych stron, a choć obrady trwały zaledwie dzień jeden, jednak przyniosły poważny plon, w postaci obowiązujących uchwał i postanowień.

Związek Teatrów Ludowych powstał w czerwcu 1919 r., na Zjeździe delegatów kół młodzieży miejskiej.

Zjazd zagaił Wacław Budzynski, niezmordowany propagator, pełen zapału i wiary w rozwój teatru ludowego — znany Czytelnikom „Światła“ ze swych pięknych utworów poetyckich. W prostych a wymownych słowach skreślił on obraz działalności Związku, jego usiłowań i celów. W działalności Związku zorganizowanie objazdowych kursów inspektorskich w zakresie sztuki aktorskiej, wydało szczególnie dodatnie owoce. Materjalna pomoc prócz kółek rolniczych dało także Ministerjum Sztuki i Kultury, które przeznaczyło sumę 21,500 marek zapomogi. Obecnie Związek liczy przeszło 100 kół.

Z programowem przemówieniem wystąpiła ob. Dubikówna, inspektorka kursów artystycznych. Pragnie ona dać ludowi miejskiemu najcenniejsze dzieła naszych mistrzów, pragnie udostępnić mu myśli największych poetów: jak Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego.

Na wręcz odmiennem stanowisku stanęła tow. Sokolicz — organizatorka Sceny i Lutni Robotniczej. Arcydzieła literatury polskiej nie są dopasowane — według jej zdania — do poziomu myślowego słuchaczy. Należy iść do ludu z repertuarem takim, jaki on

zdolny jest zrozumieć („Chata za wsią“ Kraszewskiego, „Karpaccy Górale“ Korzeniowskiego, „Marcin Łuba“ Sewera). A przytem należy kształcić nietylko amatorów, ale i publiczność. Ta publiczność musi być aktywną częścią grających, musi chodzić na próby i przeżywać wszystko razem z artystami i wtedy tylko otrzyma się pożądaný rezultat zespolenia widowni i sceny w jedną całość.

Treść sztuki powinna być brana ze środowiska ludowego, sięgać do samego wnętrza ludu i wtedy stworzą się, uprzytomnią i uspołeczną nowe wartości artystyczne. Taki teatr będzie potrzebny, gdyż osiągnie najważniejszy rezultat: szczerłość.

W. Budzynski rozwinął te myśli jeszcze dalej. Pragnie on przeniesienia teatru z budynku na świeże powietrze i zastąpienia sztucznych dekoracji, wdziękiem żywej natury.

Oprócz proponowanych, a bardzo daleko idących reform uchwalono cały szereg postanowień, które bądź to weszły do regulaminu bądź też zostały przyjęte w formie wniosków. Komisji muzycznej polecono zająć się organizacją chórów i orkiestry, a sekcji teatralnej zapoznanie nietylko amatorów lecz również publiczności, z najcenniejszymi dziełami dramatycznymi, drogą czytania na głosy ról przed wystawieniem znamienitszych dzieł, uznano za konieczne urządzenie pogadanek lub odczytów, któreby dawały zrozumienie twórcy i danego dzieła; uchwalono także wysyłać na prowincję niezależnie od wystawiania tej lub owej sztuki — objazdowych prelegentów z odczytami o twórczości wielkich poetów i dramaturgów.

H. Wilczyńska.

---

## Z WYDAWNICTW.

JEDNODNIÓWKA MAJOWA P. P. S. Nie powinien najbardziej bohaterski okres w życiu polskiej klasy robotniczej — zatonać we mgle niepamięci.

Ukryte w podziemiach konspiracji nieogarnięte trudy i bohaterstwo — nie mogą nadal pozostawać znanymi tylko bezpośrednim uczestnikom wypadków.

Muszą ukazać się oczom młodych szczególnie, ciężkie zmagania się z niewolą i wyzyskiem, twarde życie konspiratora-rewolucjonisty, pełne niebezpieczeństw i ofiar, z zaparciem się dokonaną pracą. Musi wyjść na jaw całe bogactwo życia zorganizowanej klasy robotniczej i dać świadectwo prawdzie, iż ona ma prawo do decydowania o losach kraju, bowiem prawo to okupiła krwią swoją serdeczną i nieugiętym trwaniem w walce z wrogiem. Potrzebę tego czuje każdy rewolucjonista.

Potrzebne tej czyni w swoim zakresie zadość wydana na dzień 1 maja Jednodniówka P. P. S.

Wydawnictwo „Z dziejów prasy socjalistycznej“ — dało nam obraz pracy wokół zorganizowania i utrzymania przy życiu tysięcy nleгалnych wydawnictw — tego jedyne w Polsce słowa niepodległego.

Jednodniówka Majowa daje nam garść wspomnień i obrazów, dotyczących święta majowego w Polsce, obchodzonego zawsze możliwie uroczystie i co za tem idzie — prawie zawsze okupionego ofiarami.

Gdzie jak gdzie, ale w Polsce święto majowe było zawsze świętem walki i to walki krwawej.

I oto Jednodniówka przesuwając przed naszymi oczyma w całej bezpośredniości odczucia uczestników — cały szereg obrazów z tego święta.

Znajdujemy tu barwne opowiadania M. Malinowskiego (Wojtka) o 1-szym maja w Radomiu i pełen satyry i ciekawych dokumentów zaprzaństwa — obrazek p. t. „Obalenie króla majowego (arcyksięcia Karola Stefana) przez socjali-



stów". Poseł Reger ze Śląska Ciesz. daje bardzo ładny i ciekawy szkic rozwoju ruchu socjalistycznego na Śląsku. Cały szereg towarzyszy drukuje tu swoje wspomnienia.

Jednodniówkę rozpoczyna cenne wspomnienie nestora socjalizmu polskiego tow. Limanowskiego z roku 1889, kiedy było uchwalone święto majowe.

Prócz wspomnień i obrazków znajdujemy w Jednodniówce doskonały artykuł A. Próchnika o istocie święta majowego i piękne rozważania J. Rembowskiego o 1-szym maju, jako o święcie, które sam robotnik sobie ustanowił.

Wydawnictwo ozdabia piękny wiersz Z. Wojnarowskiej i szereg poezji i pieśni, związanych z 1-szym maja.

Cena przystępna (7 mk), jak na dzisiejsze czasy i wielkość jednodniówki, pozwoli każdemu kupić ją i przeczytać, stanie się ona miłą i ukochaną pamiątką.

**ZJAZD SAMORZĄDOWY P.P. S.** Zbiorowa ta praca, składająca się z referatów wygłoszonych na Zjeździe samorządowych działaczy socjalistycznych, powinna się znaleźć w rękach każdego człowieka, interesującego się praktyczną stroną działalności socjalistycznej.

Jest to bowiem pierwsza i jedyna publikacja polska obejmująca rozważania i wnioski, które wyciągnęli z kilkumiesięcznej praktyki samorządowej polscy socjaliści.

Dziedzina to zupełnie nowa, bez teoretycznego nawet przygotowania, bez ścisłych planów i opracowanych projektów często, socjaliści — w przeważającej większości robotnicy, stanęli do ciężkiej i odpowiedzialnej pracy społecznej.

Wydawnictwo omawiane w żywych formach referatów zjazdowych daje nam pierwszą próbę zasadniczego i praktycznego rozstrzygnięcia najważniejszych zagadnień z którymi styka się socjalista w zarządzie miasta.

Na plan pierwszy wysunął się gruntowny, z całą znajomością przedmiotu opracowany, referat Tow. Luksemburga o skarbowości w samorządzie. Wiadomą jest rzeczą, jak niesprawiedliwe i niecelowe źródła podatkowe utrzymywały dotychczas przy życiu samorządy. W referacie tym znajdujemy rzeczową krytykę różnych systemów skarbowości i wskazówki jak winno się ją zorganizować w miastach, gdzie socjaliści mają wpływ przeważny.

Referat prezydenta m. Łodzi Tow. Rzewskiego omawia sposoby organizowania Magistratów. Przy małym doświadczeniu organizacyjnym, jaki posiada większość radnych robotniczych — te praktyczne uwagi są bardzo potrzebne i pomogą zapewne niejednemu radnemu socjaliście do planowej akcji w samorządzie.

Tow. Uziębło, wiceprezydent Lublina, ogłasza swój referat o taktyce P.P.S. w Magistratach. — Sprawa to ogromnej wagi i należyte jej rozwiązanie usunęłoby wiele niepotrzebnych tarć i narzekañ.

Referaty J. Hempla na temat: „Ruch spółdzielczy i socjalistyczni radni miejscy“ S. Kopcińskiego. O pracy oświatowej oraz Klimaszewskiego i Goldberga o polityce budowlanej dopełniają reszty tego ciekawego i pożytecznego wydawnictwa.

## Z RUCHU MŁODZIEŻY.

W dniu 28.3. Koło Polskiej Młodzieży Robotniczej, Al. Jerozolimskie 8, obchodziło 2 letnią rocznicę swego istnienia. Rok 1918 ostatni okupacji, zarazem największego ucisku ze strony najeźdźców jest ważnym w historii ruchu młodzieży robotniczej; w tym roku właśnie, bez niczyjej pomocy z zewnątrz, powstają samodzielne koła młodzieży robotniczej. Koło, powstałe wówczas przy Tow. Krajoznawczem, prowadziło ożywioną działalność samokształceniową, wycieczkową, wyrabiała swych członków w kierunku życia się towarzyskiego.

Etapem w rozwoju Koła jest przyjęcie koleżanek do wspólnej pracy społecznej, rozwiązujące tak prosto zagadnienie, które dotychczas młodzież inteligentka rostrzygnąć nie jest w stanie. Na zebraniu poświęconem działalności Koła za okres 2 letni przemawiali kol. Buziewski odczytując list kol. Kokosińskiego, dotychczasowego przewodniczącego Koła, który wyjechał do pracy plebiscytowej na Mazurach, kol. kol Bartosiak i Szczepański. Koledzy nawoływali wszystkich członków do ściślejszej pracy w sekcjach, wskazywali na braki w dotychczasowej robocie oraz jak je można usunąć. Młodzież robotnicza w pierwszym rzędzie powołana jest do pracy nad przebudową ustroju społecznego. Ustój dotychczasowy, oparty na prywatnej własności środków wytwórczości i nieograniczonym egoizmie jednostki musi ustąpić współpracy wszystkich i sprawliwemu podziałowi wyników produkcji.

Należy zacząć od siebie. Młodzież ma stworzyć moralność robotniczą opartą na nakazach, stwarzających normy pozytywne z zakresu życia etycznego i pracy społecznej. Przyszłość nowego ustroju polega na świadomej wstrzeźliwości, wzmagających twórczość, warstw produkujących.

Zadaniem chwili bieżącej jest zjednoczenie wszystkich organizacji młodzieży robotniczej. W samej Warszawie istnieje 4 organizacje o jednakiej ideologii, ze względu formalnych pracujących oddzielnie. To musi zniknąć. Warszawa da dobry przykład, jeśli przeprowadzi jaknajszybciej zlanie się organizacji młodzieży robotniczej. Przybędzie szereg ludzi do pracy, marnujących się w lokalnych kółkach.

Deklaracja kol. Bielawskiej, przezrocza i wspólna fotografia zakończyły uroczystość. Pod wrażeniem przemówień, z wiarą w przyszłość lepszego ustroju rozeszli się zebrani.

W ł o d . . .

**Majowy zeszyt**  
**„ŚWIATŁA“**  
**podwójny (10 i 11)**  
**wyjdzie z druku 23 kwietnia.**

**W sprzedaży detalicznej cena tego zeszytu wynosić będzie 10 marek.**



**ŚWIĘTO ZAŁOŻENIA RZYMU.**

Świeżo zorganizowane w Warszawie Koło Polsko-Włoskie p. n. „Leonardo da Vinci“, stawiające sobie poważne cele jako naukowy, literacki i artystyczny łącznik dwóch narodów zanim przystąpi do szerokiej działalności, urządza w rocznicę założenia Rzymu, t. j. 21 kwietnia wieczór, poświęcony specjalnie Wiecznemu Miastu.

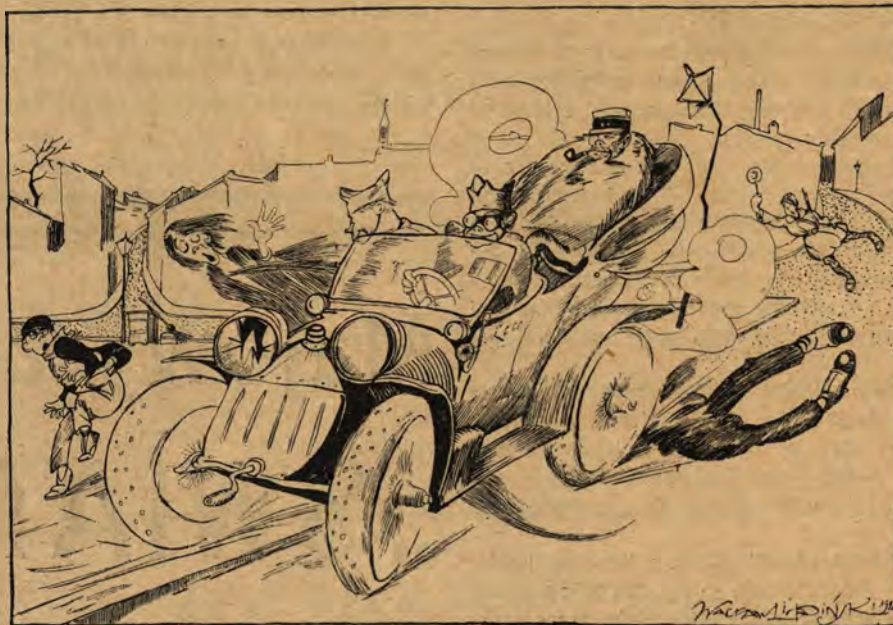
Złożą się nań: część historyczna—przemówienia; plastyczna—przezrocza i poetycka—utwory poetów włoskich w oryginale i przekładzie, również kilka fragmentów oryginalnych polskich — wszystko ściśle to z związane miastem, — któremu poświęcony będzie obchód.

**Do wszystkich prenumeratorów „Światła“.**

Prosimy przysłać należność za prenumeratę tylko zapomocą przekazów pocztowych, lub też cze-

ków P. K. O., które na każde żądanie wysyła Administracja „Światła“. — Przesyłanie pieniędzy w listach utrudnia ogromnie ich odbiór z poczty, i przez to też spóźnia się ekspedycja pisma „Światło“.

Prosimy wszystkie listy w sprawach administracyjnych, dotyczące się prenumeraty i odbioru pisma, kierować pod adresem Administracji Warszawa, Warecka 7. Zaś artykuły, wzmianki i t. p. do Redakcji, Polna 66, m. 54.

**HUMOR I SATYRA.**

Koalicja w Warszawie.

**WARUNKI PRENUMERATY** z przesyłką do domu: Od Zesz. 1-go do końca 1920 r. 200 mk. Kwartalnie 60 mk. Miesięcznie 20 mk. Konto czekowe P. K. O. № 798.

**CENY OGŁOSZEŃ:** Za jednoszpaltowy wiersz petitu lub jego miejsce: Na okładce: 2-ga i 3-cia str. — 6 mk.; 4-ta str. 5 mk. Na ostatniej stronie tekstu (tylko książki i wydawnictwa) 5 mk. Za całą stronicę 150 wierszy — 20% taniej.

**ADRES: REDAKCJI** POLNA № 66, MIESZK. 54; **ADMINISTRACJI** WARECKA 7.

Redakcja otwarta codziennie od 5 — 6 wiecz. = Administracja czynna codziennie od 10—4 pp.

**REDAKCJA:** JAN HEMPEL, JAN REMBOWSKI, JERZY SOCHACKI, ANDRZEJ STRUG, ZYGMUNT ZAREMBA.

**Redaktor i Wydawca:** Z. ZAREMBA. **Kierownik literacki** ANDRZEJ STRUG. **Kierownik art.** JAN REMBOWSKI.